



NIE SAMYM CHLEBEM...

Biuletyn Okolicznościowy
Parafii p.w. Stygmatów św. Franciszka z Asyżu w Bronowicach Wielkich

nr 26

2001

BOŻE CIAŁO

Chrystus u Twoich drzwi

*Mylą się, o Boże, w Tobie wzrok i smak,
kto się im poddaje, temu wiary brak.*

*Ja jedynie wierzyć Twojej nauce chcę,
że w postaci Chleba uitałeś się.*

Znakomity teolog niemiecki Bon Hofer powiedział: *Rozbijcie Chrystusowi namiot na środku rynku waszego miasta.* I wychodzi Chrystus, moi drodzy, na rynki naszych miast. Idzie ulicami naszych wsi, bo chce być blisko, najbliżej każdego człowieka. Nie tylko w *kruchcie kościoła*, ale przede wszystkim w *sercu każdego człowieka*. Dlaczego patrzysz zdziwiony na kapłana niosącego Chrystusa w monstrancji? Czyżby Pan Jezus nie miał prawa do naszych ulic i domów? Może tak patrzysz, bo tego Chrystusa, który obdarza nas niezgłębioną miłością jest tak mało na co dzień na naszych placach miejskich i w domach? Może budzi nasze zażenowanie tak drastyczne wołanie Pana: *Otwórzcie drzwi waszych serc, a Ja przyjdę i będę z wami wieczerzać? Przyjdź Panie Jezu!*

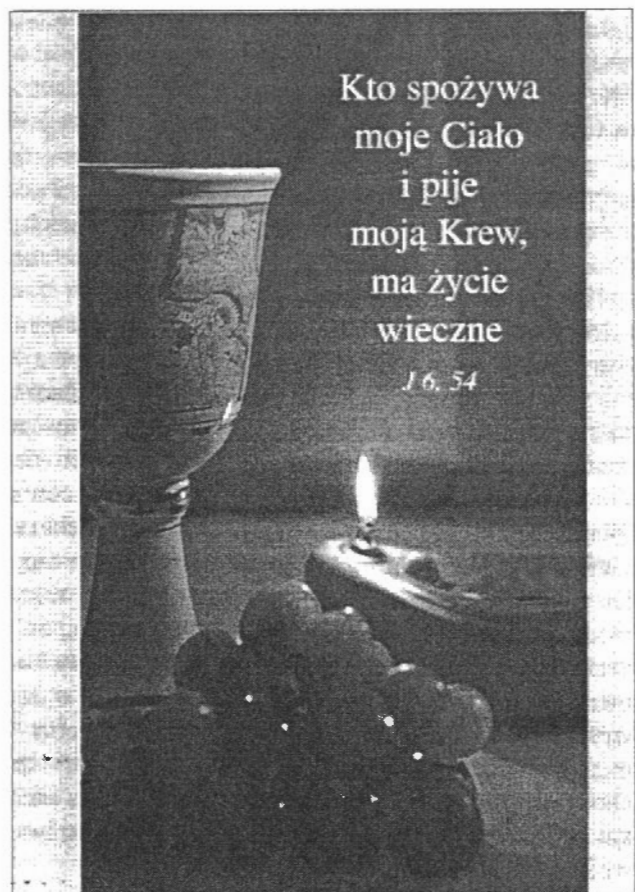
(Ap 22, 20)

Słowa z Apokalipsy św. Jana niech staną się twoimi słowami w Boże Ciało. Można powiedzieć, iż będziemy ponownie przeżywać Wielki Czwartek, ale już nie w nastroju smutnym jak w Wielkim Tygodniu, lecz radośnie, że Chrystus jest z nami pod postacią Chleba i Wina aż do skończenia świata.

Kapłan w czasie sprawowania Eucharystii, po konsekracji, ukazując wiernym Chrystusa stwierdza: *Oto wielka tajemnica naszej wiary.* Rzeczywiście umysł i rozum nie jest w stanie pojąć i ogarnąć, że Chrystus z Ciałem, Duszą i Bóstwem jest obecny całkowicie i rzeczywiście w białym opłatku Chleba.

Bóg, Stwórca nieba i ziemi, Pan życia i śmierci, tak kruchy i pokorny, że możemy tylko za księdzem Twardowskim powtórzyć:

*Naucz się dziwić w kościele
że Hostia Najświętsza tak mała
że w dłoni by ją schowała
najniższa dziewczynka w bieli,
a rzesza przed nią upada,
rozplacze się, spowiada.*



Kto spożywa
moje Ciało
i pije
moją Krew,
ma życie
wieczne

J 6, 54

Wielkie umysły tego świata, jak np. autor pieśni, którą umieściłem we wstępie, św. Tomasz z Akwinu, stwierdzają z niekłamana pokorą: *Tylko wiara pozwala nam dostrzec Chrystusa pod postacią Chleba.* Niech tej wiary nam nie zabraknie, gdy będziemy brali udział w procesji Bożego Ciała. Niech wyrażają ją nasze czyny, a więc: liczny udział, skupienie, powaga, przestrzeganie tradycji naszych ojców (stroje bronowickie), obecność dzieci sypiących kwiaty itd.

Proste gesty i zewnętrzna postawa ujawnia, co kryje się w sercu!

o. Wiktor Wilkosz OFM

O „Zaangażowaniu” – bez emocji (choć z zaangażowaniem)

Tytuł mojego artykułiku nawiązuje do anonimowego studium, które ukazało się w jednym z wcześniejszych numerów biuletynu, a poświęcone było analizie problemu zaangażowania (a raczej jego braku) mieszkańców Bronowic w sprawy społeczne. Tekst spotkał się z dużym zainteresowaniem ze strony czytelników naszego piśmka. Jego ukazaniu się towarzyszyły przy tym gorące emocje, które podzieliły opinię bronowicką na tych, którzy poczuli się w jakiś sposób dotknięci treścią artykułu i tych, którzy, zapoznawszy się z uwagami autora, jednak (czasem mimo zastrzeżeń) skłonni byli przyznać mu rację. Nie brakowało także zdań, że tak kontrowersyjny tekst nie powinien być się w ogóle ukazać w biuletynie, który przecież swego czasu deklarował chęć służenia sprawie jednoczenia, a nie – antagonizowania mieszkańców. Szkoda, że wyraziście wszystkich tych opinii przekazywali nam je towarzysko, przy okazji przygodnych spotkań, a nie zechcieli podzielić się swoim zdaniem w biuletynie, który byłby najlepszym forum konfrontacji i wymiany poglądów w tej żywo obchodzącej ludzi sprawie. W takiej sytuacji poczułem się niejako „wywołany do tablicy”, by dokonać próby możliwie najbardziej obiektywnego omówienia i oceny wartości „O zaangażowaniu”. Okolicznością sprzyjającą takiemu rozrachunkowi jest także mijający czas, który ostudził emocje, pozwolił na przemyślenia i sięgnięcie po bardziej wyważone, rzeczowe argumenty.

Rzeczowa ocena krytyki pod własnym adresem nie jest rzeczą łatwą. Piśzę „własnym” po to, by zaznaczyć, że wbrew przyjmującemu się zwyczajom („mnie to nie dotyczy”) poczuwam się do emocjonalnego związku z całą naszą

społecznością, niezależnie od tego, jak na nas patrzą z zewnątrz. Nie czuję się na siłach podjąć polemiki z argumentami natury socjologicznej i psychologicznej, podnoszonymi w tekście „Zaangażowania”. Nie można wszakże ich lekceważyć, choć wydają się niekiedy nieco przerysowane, a podawane tam diagnozy dotyczyć mogłyby z równym powodzeniem całego atomizującego się i obojętniejącego na wyższe potrzeby społeczeństwa doby dzisiejszej. Wątpliwe to jednak pocieszenie, że piłeczkę można odbić na podwórko sąsiadów.

W sytuacji, kiedy bardzo przykro doświadczamy trudów codziennego życia, nie starcza już energii na sprawy należące do dalszej perspektywy. Nie tłumaczy to jednak, dlaczego tego tak trudno o wrażliwość na sprawy w oczywisty sposób dotyczące wszystkich mieszkańców naszej społeczności, nie – jakichś rzeczy odległych, które rozgrywają się gdzieś tam, za ekranem telewizora. Przecież to oczywiste, że jeśli Bronowice nie będą miały kanalizacji, nie będzie jej także w Moim domu. Jeśli nie zdobędziemy (czytaj: wywalczymy sobie) dostępu do zdrowej wody, to niedługo Moje dzieci, wnuki zapłacą za to zdrowiem. Jeśli...

Argumentów za wspólnym działaniem w imię najlepiej pojętego własnego interesu zebraloby się znacznie więcej, a streszczam ten przebieg rozumowania, by wykazać istnienie w naszej, bronowickiej perspektywie spraw, które zwykle najłatwiej łączą ludzi (złotliwi krytycy dziejów ludzkości twierdzą, że jeszcze łatwiej o to wobec wspólnego wroga, widząc w tym jedną z większych wad człowieka...). I tu chyba najsilniej uderza ostrze krytyki autora artykułu, który wytyka nam absurdalny wręcz w sytuacji osiedla ule-

gającego współcześnie tak głębokim przeobrażeniom brak zainteresowania swoimi sprawami. Oczywiście idzie mu nie o zainteresowanie jako takie, lecz o konkretne działania. A wymowa niektórych przynajmniej faktów jest zastanawiająca. Skupię się na tym, z czym sam miałem kiedyś do czynienia.

Pamiętamy zapewne zaprzeczającą szansę na poszerzenie cmentarza i zarezerwowanie tam miejsca dla Bronowic. Dziś widać, z kim przyszło walczyć (firma owa potrafiła w decydującym momencie przyspieszyć załatwianie formalności..., a dziś nawet nie zatroszczy się o poprawienie wytłuczonego wyjazdu na ul. Ojcowską, gdzie straszy głęboki wybój), jednak nie staliśmy na z góry straconej pozycji, mogliśmy spróbować dostępnych form protestu, tymczasem podczas pamiętnego dla mnie zebrania takie głosy nie znalazły nic ponad czysto słowne poparcie. Kiedy trzeba było zrobić szybko coś konkretnego (była mowa o zbiorowym upomnieniu się o swoje u władz miasta), zawiedliśmy. Człowiek, który z wielkim sercem zajmował się całą sprawą, został sam. Czy był to dowód krótkowzroczności? Na pewno tak. Wypada się samemu siebie zapytać, jak długo jeszcze uda się znaleźć miejsce na tutejszym cmentarzu dla najbliższych, skoro jest nas coraz więcej, i to nie tylko potomków starych, bronowickich rodzin, które mają jeszcze na kim pochować swoich zmarłych, ale przecież także tych, którzy tu ożenili się czy osiedlili i już są jak swoi. Sam miałem smutną sposobność, przekonać się, że już niedługo...

Sprawa następna to szkoła. Grzechem zaniechania nas wszystkich (sam też biję się w piersi) jest to, że nasze dzieci muszą dojeżdżać do odległego gimnazjum, a ich rodzice – cierpieć z tego powodu niepokój o ich los. Przypomnę, że wbrew temu, co niektórzy twierdzą, mieliśmy bardzo dobrą szkołę podstawową z wysokim poziomem na-

uczania i dobrymi nauczycielami, szkołę – dodam – która (przekształcona w zespół) powinna się ostać po reformie. Nie przekonują mnie tłumaczenia o obiektywnych uwarunkowaniach (ot, choćby osobna klatka schodowa), bo marginalizując jej działalność, zlekceważono dobro dzieci (teraz, to już na pewno czują się bezpieczniej na ruchliwych ulicach koło starej pętli tramwajowej, a świat bez wątpienia przybliżył się do nich w osobach narkotykowych dealerów, których oczywiście łatwiej jest wypatrzeć w anonimowym zbiorowisku, aniżeli przy naszej ulicy Stawowej), że nie wspomnę już o tym, że zepchnięto nas tą decyzją do rzędu najdalszych peryferii, gdzie wiatry zakręcają. Podobno (spece od pouczania zza biurka uczących tak twierdzą) wszystko to wina młodych małżonków, którzy nie wywiązują się należycie z sypialnianych obowiązków, ale przecież owo „lenistwo” z nawiązką (z)rekompensuje napływ nowych mieszkańców, o czym najlepiej zaświadcza ilość domów w budowie. Nie byliśmy, powiedzmy to sobie szczerze, jako mieszkańcy wystarczająco czujni i zdeterminowani w tej sprawie, pozwoliliśmy wylać dziecko z kąpielą, zbyt ufać dobrej woli niektórych osób. Jak mogło do tego dojść, sam nie wiem. Nie mam żadnej gotowej odpowiedzi i smutkiem napawa mnie fakt, że w sprawach wielkiej wagi dla nas wszystkich okazujemy się tak mało solidarni i zdecydowani. Zdrowy odruch sprzeciwu, woli przeciwdziałania tłumi niewiara w swoje siły i jakieś dziwne poczucie konieczności oczekiwania na kogoś, na coś, co los przyniesie w sprawach ogółu (prywatnie umiemy sobie radzić).

Teraz dowiaduję się, że bardzo poważnie zagrożona jest jedna z najpilniejszych inwestycji (woda i kanalizacja), bez której trudno sobie wyobrazić dalsze życie i rozwój Bronowic. Jak widać, w strategicznych planach władz miasta

mamy do odegrania jedną rolę: ustąpiwszy miejsca gigantom finansowym, którzy dość bezwzględnie obeszlą się z szumnie uchwalanym Planem Rozwoju Miasta Krakowa (sam widziałem na planach piękne ciągi spacerowe, niską zabudowę wielorodzinną w wiadomych, dziś zalanych asfaltem i betonem miejscach), mamy zejść potulnie ze sceny, radując oczy kolejną stacją benzynową (koło cmentarza będą dwie nowe), hektarowym pawilonem wystawienniczym, czy Bóg wie czym jeszcze. Jakoś tak dziwnie się składa, że inwestycyjny entuzjazm naszych władz osłabł na wysokości Instytutu Fizyki Jądrowej i choć do Bronowic już tylko rzut beretem, nie widać końca ciągnących się latami starań o to, co nam się słusznie należy. Już widzę oczami wyobraźni, jak handlowo-przemysłowa zabudowa wciska się od strony poligonu wojskowego (podobno całkiem realne są perspektywy wycofania się wojska z tych terenów i rozplantowania strzelnicy), a my tam w dole, otoczeni perełkami architektonicznymi typu „Makro”, skłóceni ze sobą, bezwolne ofiary nowych czasów..., w bajorach nieczystości czekający na odpłatnie dowożoną beczkowozami wodę. Potem oczywiście co zasobniejsi spośród nas będą sobie gromadzić w przydomowych zbiornikach, by starczyło

na korzystanie z takim trudem wywalczonych zdobyczy cywilizacji i... pogłębianie przenikającego powietrze fetoru.

Skąd ten sarkazm? Ano ze smutku, bo tu się urodziłem i wychowałem i kocham to miejsce na ziemi, a tu jeszcze ten „dołujący” człowieka artykuł. Minęło już tyle czasu, a ciągle mnie ten tekst przesładowuje. Widać dotknął jakieś czułej struny. Można pominąć kwestie, które były świadomie zapewne w nim przerysowane (drukując go, mieliśmy jako redakcja świadomość, że to kij w mrowisko, próba sprowokowania otwartej dyskusji i wymagającego refleksji sprzeciwu), w tej liczbie stosunek nasz do ludzi udzielających się społecznie: albo nawiedzonych frajerów, albo tych wyróżniających się z tłą, obrażających tym godność własną nijkiego otoczenia. Muszę jednak w swoim imieniu z przykrością stwierdzić, że jest prawdziwy tam, gdzie mowa o niedostatkach w zgodnym współdziałaniu, niechęci do wychodzenia z jakąś inicjatywą bez usilnej namowy, czy przymusu. Mogę z doświadczeń redakcyjnych powiedzieć, że poza wyjątkowymi przypadkami nigdy nie mieliśmy nadesłanych tekstów, w których ktoś zechciałby zabrać publicznie głos na jakiś temat żywo ob-

Ciąg dalszy na str. 4



Ciąg dalszy ze str. 3

O „Zaangażowaniu”

chodzący wszystkich. Łatwiej już było o podrzucony anonim, w którym zarzucano mi, że wyciągam nieboszczyków z grobu, a nie widzę głodnych dzieci w szkole. Do tej pory nie udało się nam pozyskać nowych (zwłaszcza idzie o młodych) członków redakcji do współpracy przy tworzeniu biuletynu, a chwalebny przypadek naszego wspaniałego Felietonisty (ostatni tekst poruszyłby nawet serce z kamienia) pozostaje wyjątkiem potwierdzającym regułę. Szef nasz buduje przyszłość UJ, nowy kampus, i stał się straszliwie zajęтым człowiekiem; pozostali, obłożeni pracą zawodową, też ledwie znajdują czas na pisanie, a chętnych do skosztowania dziennikarskiego chleba nie widać. Jak bardzo potrzeba w naszym składzie nowego pióra, widać po reakcjach czytelników. W sumie nie nastraja to szczególnie optymistycznie. Odwołując się do tekstu omawianego artykułu, można by zapytać: czyżby i nasz biuletyn miał się stać zamkniętym rozdziałem nie napisanych „Dziejów niemożności” w Bronowicach?

Dość już jednak wylano tu gorzkości. Nawet te zarzuty, którym trudno odmówić pewnej słuszności, nie są przypadłością, z której

nie można by się wyleczyć. Życie nasze dostarcza także pozytywnych przykładów, dość wspomnieć o pracy naszych duszpasterzy z dziećmi, słusznym powodzie do dumy, jakim jest milenijna dzwonnica, o festynach, czy wytrwałej działalności ludzi zaangażowanych w starania o wybudowanie kanalizacji i wodociągu. Nie ma tych ludzi dużo, to prawda. Ale może być więcej!

Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o niepowodzeniu losie Komitetu Budowy Wodociągów i Kanalizacji. Nie wolno jednak załamywać rąk i pozwolić na jego rozpad, bo po takim doświadczeniu nikt już tego nie poskłada na powrót w całość. Trzeba tych ludzi wspomóc, ponieważ wobec groźby klęski kosztujących tak wiele pracy, wieloletnich starań, na pewno bliscy są już zwątpienia. Czym wspomóc? No, w takiej sytuacji, na pewno nie wystarczy już dobre słowo (choć i ono miałoby swoją wartość). Trzeba temu stawić czoło, pomyśleć wspólnie, zapominając uraz, co zrobić. I nie pozwólmy sobie wmówić, że jesteśmy ze swoim typem zabudowy reliktem z dawnej epoki, odpornym na nowe, wielkomiejskie potrzeby, jak kamień na perswazję. Przecież tylko dlatego, że Bronowice (jak i Wola Justowska, Mydlniki i in.) to dawna ulicówka, nie damy się zamknąć w cywilizacyjnym skansenie, bez

wody i kanalizacji w XXI wieku! Udało się gdzieś indziej przezwyciężyć techniczne problemy takich instalacji, musi się udać i tutaj. Najważniejsze, byśmy razem wiedzieli, czego od siebie i od władz miasta chcemy. A chcieć naprawdę, to dużo; serio i **wspólnie** chcieć czegoś, co nam się należy, to już bardzo dużo, bo to bez mała tyle, co naprawdę **móc**! A od „móc” do „rzeczywiście coś konkretnego zrobić” już tylko jeden impuls dobrej woli.

Oczywiście ze swojej strony gotowi jesteśmy wspomóc takie działania, oddając swe łamy na potrzeby akcji informacyjnej, dyskusji czy poszukiwania rozwiązań tego palącego problemu. Nawet przyłączyć się z tego miejsca do akcji protestacyjnej, jeśli taka będzie wola Parafian, Nasza wola. Dlaczego? – ktoś zapyta.

Przecież to oczywiste, że jeśli Bronowice nie będą miały kanalizacji, nie będzie jej także w Moim domu. Jeśli nie zdobędziemy (czytaj: wywalczymy sobie) dostępu do zdrowej wody, to niedługo Moje dzieci, wnuki zapłacą za to zdrowiem. Jeśli...

Przytoczyłem gotową odpowiedź. A jeśli dla „Ktosia” jest to już równie oczywiste, jak dla mnie, to niech już więcej nie pyta, nie czeka, tylko zacznie coś robić.

Kazimierz Sikora

„Aqua Vitae”

Tytuł oznacza wodę życia, zabawowo przekreśloną przez naszych przodków na okowitę, która, jak wiadomo, była dawniej gorzałką, czyli wódką. Teraz jednak wypada wrócić do pierwotnego sensu łacińskiego wyrażenia. „Woda życia”, a więc ta, bez której go nie ma, jest śmierć. Zaopatrzenie w wodę stało się lub niedługo stanie poważnym problemem dla władz samorządowych wielkiej liczby miejscowości w Polsce. Kłopoty z tym związane mamy też na miejscu, bo wobec postępującego zanieczyszczenia środowiska, bezużyteczne stają się przydomowe studnie, zbierające głównie wody podskórne. Dodatkowym proble-

mem są wielkie inwestycje, rozrywające głęboko trzewia matki ziemi, obniżające poziom wód gruntowych. Jak się wydaje, niewiele dziś naprawdę zdalnych do użytku studni w Bronowicach. Niedowiarków sądzących, że dobry wygląd pobieranej wody świadczy o jej jakości, przekonałyby – jak i mnie kiedyś – testy laboratoryjne.

W takiej sytuacji można domagać się pomocy ze strony władz miasta, dla których jest to jeden ze statutowych obowiązków. Byłoby najlepiej dla Bronowic, gdyby i do naszych domów dotarła woda miejska, czysta, pozostająca pod stałą kontrolą sanitarną. Bronowice dobijają się o to od wielu lat i trudno byłoby mieszkańcom wytknąć bierność w tej sprawie. Jak wiadomo, równoległe z tym szły starania o podłączenie naszego

osiedla do systemu miejskiej kanalizacji. Ostatnio jednak nad obiema inwestycjami zawisły ciemne chmury. O szczegółach informowano w swoim czasie podczas zebrania mieszkańców. Krótko mówiąc, losy wodociągu i kanalizacji zawisły na włosku, inwestycje te są dla miasta zbyt wielkim ciężarem, a zabudowa Bronowic nie pozwala na poprowadzenie wszystkiego (za wąskie ulice) zgodnie z regułami sztuki inżynierskiej. Chyba nic nie przekreśliłem?

Pozostaje przedstawić propozycję, która przynajmniej w części dotyczącej zaopatrzenia w wodę pozwoliłaby na niebagatelne oszczędności i przesunięcie środków na kanalizację.

Rzecz wygląda następująco. Na Pasterniku znajduje się bardzo zasobny odwiert wody głębinowej. Jest to woda wolna od zanieczyszczeń biologicznych, zawierająca wiele cennych składników (magnez), ale też, niestety, znaczne ilości żelaza (woda z Rudawy ma za to wszystko, co spływa z szamb i okolicznych pól...). Ujęcie jest eksploatowane przez Spółkę Wodną założoną przez blisko 200 członków, zaopatruje w wodę już od prawie osiemnastu lat Pasternik z okolicami cmentarza i część Bronowic Małych, ma sprawnego administratora, a Zarządowi udaje się utrzymać wodę w wymaganych, surowych normach czystości (woda co miesiąc badana jest przez Sanepid). Od dwóch lat w dostarczanej do domów wodzie nie ma już żelaza. Okazało się to bardzo proste: wystarczy systematycznie czyścić filtry odżelazacza i utrzymywać w należytym stanie instalację napowietrzania. Woda jest więc także wzrokowo czysta, nie pozostawia żółtego osadu na wannach i praniu. Jeśli idzie o wydajność odwiertu, jest ona duża, w niewielkim stopniu dziś wykorzystywana (3–4 metry sześciennie na godzinę wobec około sześćdziesięciu wydajności określonej w próbach optymalnego obciążenia). Jak widać, wody jest pod dostatkiem, trzeba by ją tylko umiejętnie wykorzystać, a te ilości zaspokoiliłyby potrzeby obu Bronowic, Pasternika i okolic na długie lata.

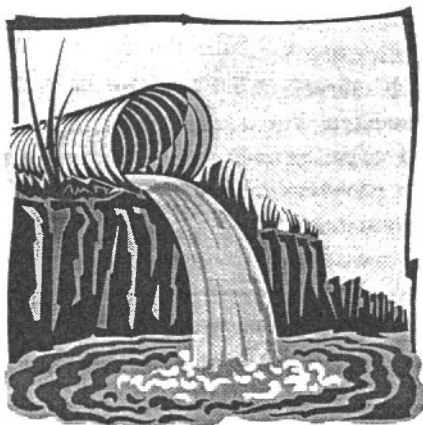
Zanim przejdę do szczegółów propozycji, muszę wyjaśnić, że po pierwsze – jestem członkiem Zarządu tejże Spółki Wodnej; po drugie – nie jest to żadna forma reklamy, bo sami mamy kłopotów po uszy z utrzymaniem urządzeń hydroforowni i sieci wodociągowej we właściwym stanie; po trzecie – nie ma mowy, byśmy jako funkcjonujący w takim składzie Zarząd mogli udźwignąć ciężar poważniejszej inwestycji łącznie z chodzeniem po urzędach. Ale skoro jest możliwość wybrnięcia z impasu, trzeba o tym ewentualnych zainteresowanych sąsiadów poinformować. Ważne jest także, by wszyscy wiedzieli, że Spółka – co jest w dzisiejszych czasach rzadkością – działa jako ciało

społeczne, zaś wszyscy członkowie zobowiązani są statutowo do troski o wspólne dobro. Opłaty za wodę idą na: utrzymanie urządzeń, płatności (także na wynagrodzenie dla fachowców) i na niewielkie inwestycje. O innych sprawach (kosztach wpisowego, wysokości opłat itp.) stanowi statut uchwalony podczas ostatniego walnego zebrania. Do napisania tego tekstu skłoniła mnie (to po czwarte) inicjatywa, z którą wystąpili niedawno mieszkańcy dalszej części ul. Stawowej, zagrożeni brakiem możliwości przeprowadzenia do ich domostw wody miejskiej.

Co jest potrzebne, by woda z Pasternika mogła popłynąć do Bronowic? W pierwszym rzędzie przekonanie władz samorządowych do zainteresowania się takim projektem. Nie będzie to łatwe, bo wymaga zmiany sposobu myślenia o zaopatrzeniu w wodę ludności. Do tej pory wszystko podąża wedle utartego schematu. Scentralizowana, dysponująca ogromnym potencjałem firma (i wielką siłą przebicia) robi to, wykorzystując wodę z Dobczyc, Dłubni czy Rudawy. Im dalej rozciąga się sieć wodociągowa, tym większe koszty inwestycji. Dochodzą przecież hydroforownie, stacje pomp itd. Tu dostrzegam **jedyną** szansę przekonania władz do idei wykorzystania miejscowych zasobów wody. Właśnie poprzez rachunek ekonomiczny. Potrzebne są: odpowiedniej pojemności zbiorniki gromadzące wodę na czas szczytowego poboru, skuteczniejsza i wydajniejsza instalacja odżelaziania, wydajniejszy kompresor i rozbudowa sieci. Nie trzeba nikogo przekonywać, że nie będzie problemów ze zbyt małym ciśnieniem, raczej należy się liczyć z koniecznością jego ograniczenia już w okolicach ulicy Stawowej (jest duża różnica poziomów). Wedle bardzo ostrożnych szacunków byłoby to ponad połowę tańsze, aniżeli inwestycja MPWiK.

Nie jestem w tej sprawie wielkim optymistą, bowiem rzecz już raz zaprojektowana, obliczona niełatwo ustępuje miejsca czemuś nowemu. Bardzo trudno też przewidzieć, czy mieszkańcom spodoba się taki projekt. Sam także wolałbym układ taki jak w blokach, tyle że na Pasterniku jeszcze długo go nie będzie, a to, co mamy, musi nam wystarczyć. Kolejnym problemem jest przeprowadzenie instalacji podziemnej. Nie ulega

wątpliwości, że wobec ciasnoty zabudowy znaczna jej część musiałaby przebiegać po gruntach prywatnych. Tak jest na Pasterniku. Sytuacja taka wymaga od ludzi wielkiej solidarności, gotowości do ustępstw. Jednak pozwoliłoby to na pokonanie np. takich architektonicznych barier jak przy ul. Stawowej, gdzie wszystkie media nie mieszczą się w pasie drogowym, bo jest za wąsko. Można by dzięki



Ciąg dalszy na str. 6

Kronika



3 maja 2001 – W tym dniu, jak co roku, dzieci z klasy drugiej po raz pierwszy przyjęły do swojego serca pana Jezusa. W tym roku dzieci przygotowywał o. Wiktor Wilkosz.

19 maja 2001 – Był to uroczysty dzień nie tylko dla naszej parafii, ale dla całej naszej Prowincji Zakonnej. Święceń diakonatu i prezbiteratu naszym



Dzieci przystępujące do I Komunii Świętej oraz ich duszpasterze: o. Jacek Koman i o. Wiktor Wilkosz

braciom klerykom udzielił ks. biskup Wiktor Skworec z Tarnowa.

20 maja 2001 – Rozpoczynamy malowanie naszej świątyni; na początku prezbiterium, następnie głównej nawy kościoła. Przed malo-

waniem konieczna jest modernizacja oświetlenia i nagłośnienia. Pisząc tę kronikę dzisiaj (tj. 4 czerwca) już wiemy, że czeka nas poważniejsza sprawa: remont głównej nawy naszego kościoła. Dotychczasowy tynk nadaje się tylko do wymiany, a więc do skucia, gdyż zagraża bezpieczeństwu modlących się w świątyni. Jesteśmy zmuszeni przenieść nabożeństwa do kaplicy pod kościołem.

Do grona Dzieci Bożych przez Sakrament Chrztu św. zostali włączeni: Julia Jowita Regul-ska (16.04.2001), Olaf Krejczka (25.05.2001), Oskar Nikodem Wolfinger (27.05.2001), Julia Zofia Piasecka (27.05.2001).

Sakrament Małżeństwa zawarli: Elżbieta Małgo-Szrzata Zięba i Tomasz Marcin Hojna (21.04.2001).

Do wieczności odeszli: Jan Kozynacki (4.04.2001), Marian Józef Ćwiertniak (25.04.2001), Wiktoria Sitko (9.05.2001), Czesław Sałek (13.05.2001), Karol Pietrzyk (31.05.2001).

Przygotował: o. Jacek Koman OFM

„Aqua vitea”

Ciąg dalszy ze str. 5

temu przeprowadzić nawet w takich miejscach kanalizację. Problemów jest mnóstwo, bo przecież decyzyja o przepuszczeniu przez swój teren linii wodociągu związana jest w sposób konieczny z wyrażeniem zgody na ew. naprawy, wykonanie pomiarów, przeprowadzenie odbiorów itd. Nie są to jednak problemy nie do załatwienia, pytanie tylko, czy stanowimy na tyle zwartą społeczność, by temu podołać.

Sformułowana wyżej propozycja jest bardzo ogólna. Być może tak naprawdę byłoby nią zainteresowani tylko ci, którzy mieszkają w okolicach ulicy Stawowej lub na południowo-zachodnich obrzeżach Bronowic, a znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Tego na razie nie wiadomo. Warto jednak, jak sądzę, przemyśleć to, co mogłoby w jakiś sposób pozytywnie odmienić losy tak potrzebnych w Bronowicach inwestycji. Od siebie chciałbym dodać, że ta woda rów-

nie dobrze mogłaby być „miejska”, jak ta spływająca z nurtami Rudawy czy Sanki, a do tego bez chloru. Wszystko dookoła idzie pod zabudowę, rośnie zapotrzebowanie na wodę..., która jest o wyciągnięcie ręki, bez angażowania wielkich pieniędzy. Trzeba tylko przekonać władze do takiego spojrzenia na sprawę. A że łamię to stereotypy myślenia? Cóż w tym złego. Przypomnę tylko, że w urzędach zasiadają ludzie powołani do tego, by nam służyć, a służyć oznacza także liczyć się z inicjatywami lokalnych społeczności. Zwłaszcza takimi inicjatywami, w których sami obywatele znajdują sposób na problemy, wobec których instytucje okazują się bezradne.

Może warto spróbować?

Kraków, dn. 24 IV 2001 r.

Kazimierz Sikora

DOPISEK: Autor w chwili pisania tekstu niniejszego artykułu nie miał pełnych wiadomości o tym, że sprawy wodociągu i kanalizacji mają się nienajgorzej. Postanowił jednak dla ogólnej wymowy całości nie wprowadzać żadnych poprawek. Za wszystkie przekłamania przeprasza zainteresowane strony.

Skład Redakcji: Beata Chochół (red. techniczny), Adam Fałowski, Ryszard Gurbel (red. odpowiedzialny), Kazimierz Sikora

Adres do korespondencji: Ryszard Gurbel: 31-344 Kraków, ul. Ojcowska 18 (lub bezpośrednio na adres Kościoła: ul. Ojcowska 1)